



Spotkajmy się w Strykowie

CENTRUM MIEJSZECZ SWIATA

*Spotkajmy się
w Strykowie*

Szanowni Państwo,

Obchody 625-lecia nadania praw miejskich dla Strykowa stały się okazją do organizacji wielu ciekawych wydarzeń i konkursów jubileuszowych. W Państwa ręce oddajemy publikację przedstawiającą najlepsze i najciekawsze prace naszych Mieszkańców w ramach konkursów zorganizowanych przez Ośrodek Kultury i Rekreacji

we współpracy z Wydziałem Promocji i Rozwoju Urzędu Miejskiego w Strykowie.

Konkurs literacki „Najbardziej prawdopodobna historia – legendy ziem strykowskich”, adresowany do osób piszących amatorsko, pozwolił poznać najbardziej prawdopodobne i ciekawe legendy związane ze Strykowem.





Nagrodzone utwory w oryginalny sposób łączą fakty geograficzne i historyczne z fikcją literacką. Natomiast konkursy plastyczne „Stryków w obrazach” i „Najbardziej prawdopodobna historia – legendy ziem strykowski”, skierowane do dzieci, młodzieży i dorosłych zachęciły do stworzenia

ilustracji, pocztówek i pejzaży ze Strykowa, pokazujących piękno i barwność naszych okolic. Zapraszamy Państwa do literacko-artystycznego spaceru po Strykowie nakreślonego przez wyobraźnię nagrodzonych małych i dużych artystów.



Julita Marszałkowska

Moje miasto Stryków

W pięknej wsi leżącej między Zgierzem a Łowiczem osiedlił się pan Wojciech Lipkowski wraz ze swą małżonką Zofią Lipkowską. Byli to bardzo mili i życzliwi ludzie. Zawsze służący swoją pomocą i dobrym słowem. Szybko więc zyskali szacunek i sympatię miejscowej ludności. Państwo Lipkowscy zaprzyjaźnili się z księdzem i jednocześnie poetą Maciejem Strykowskiem mieszkającym po sąsiedzku. Pewnego dnia ksiądz zachwycony urodą pani Zofii namalował jej portret. Tego dnia pani Zofia miała na sobie swoją najlepszą suknię oraz piękną biżuterię którą otrzymała w pierwszą rocznicę ślubu od swojej teściowej. Była to biżuteria przechodząca z pokolenia na pokolenie, przedstawiająca gwiazdy i księżyc. Kobieta pod ogromnym wrażeniem pracy jaką wykonał ksiądz poprosiła go aby sam wręczył jej mężowi obraz jeżeli nadejdzie odpowiednia chwila. Ksiądz widząc zachwyt pani Zofii zaczął malować nie tylko ludzi ale i też inne rzeczy oraz naturę. Niespodziewanie pani Zofia zachorowała na gruźlicę. Po długiej i ciężkiej walce z chorobą zmarła. Pan Wojciech

wraz z całą osadą był zrozpaczony. Od tamtej pory chodził co niedziele do kościoła ale przygnębiony. Widząc to ksiądz Maciej wręczył mu obraz żony oraz list który dała mu przed śmiercią. Pan Lipkowski nie wiedział jak mu dziękować. Razem ze wszystkimi mieszkańcami zdecydowali że nazwą swoją miejscowość Stryków na cześć księdza Macieja Strykowskiego. Herbem miasta został księżyc i gwiazda, które symbolizowały biżuterię jaką miała na sobie pani Zofia na obrazie. Rok później w Strykowie powstał kościół w którym ksiądz odprawiał kilka razy w tygodniu mszy święte. Powstał również piękny dom kultury, szkoła, wiele domów oraz pomnik księdza Macieja który był główną atrakcją turystyczną. Pan Wojciech wybudował sobie dom w którym rozmawiał z księdzem jak można jeszcze ulepszyć miasto. I od tamtej pory Stryków się rozwija coraz więcej osób go odwiedza. Tak właśnie powstała moja gmina która gdyby nie państwo Lipkowsy i ksiądz Maciej Strykowski by nie istniała.



Ewa Machniewicz

Malunek jelenia

Nad strykowskim dworkiem wschodziło słońce. Jego właściciel wstał z samego rana, gdyż szykował się do dawno planowanego polowania. Wraz z przyjaciółmi postanowił udać się do pobliskiej puszczy w poszukiwaniu zwierzyny. Uzbrojeni w strzelby mężczyźni wyruszyli na łowy. Po niedługiej jeździe wozami pod skraj puszczy łowcy udali się pieszo do jej wnętrza. Polowanie trwało już kilka godzin, lecz nigdzie nie znaleziono żadnego śladu zwierzyny. Zrezygnowani towarzysze już chcieli wracać do dworku, lecz szlachcic z powodu dumy nie chciał wracać z pustymi rękoma. Nagle koło niego coś przebiegło. Wystraszony odskoczył do tyłu i wydał z siebie przerażający dźwięk. Zaczął rozglądać się wokół w poszukiwaniu tego, co go mogło przestraszyć. Nagle w krzakach za sobą zauważył jelenia, który przestraszony przez człowieka zaczął uciekać w głąb puszczy. Zafascynowany widokiem zwierza szlachcic postanowił za nim podążać. Pogoń za jeleniem trwała długi czas. Kopytny biegł poprzez pagórki, rzeki i gąszcze. Nagle zwierzę zatrzymało się. Zmęczony pogonią pan dworu również przystanął w krzakach niedaleko niego. Nagle jelen przemówił ludzkim głosem:

- Widzę, że jesteś bardzo wytrwały – powiedział zwierzę.
- Ty mówisz po ludzku? – oniemiał mężczyzna. Był tak zszokowany, że nie mógł się ruszyć.
- Jak widzisz – odrzekł kopytny – Mam dla Ciebie nagrodę za wytrwałość.
- Jaką nagrodę? Za jaką wytrwałość? – spytał panicz.
- Przecież przemierzyłeś za mną prawie całą puszcę. – powiedział jelen – Mogę spełnić twoje dwa życzenia.
- Naprawdę? – wydusił z siebie szlachcic.
- Tak, ale ty też musisz dla mnie coś zrobić? – odrzekł jelen.
- Dobrze, ale co? – pytał zaciekawiony.
- Musisz w widocznym miejscu na swoim dworku namalować moją podobiznę. Gdy już to zrobisz i tam przy zachodzie słońca dwukrotnie pocałujesz róg, który ci zaraz dam,

spełnię jedno z twoich dwóch życzeń- tłumaczył jelen.

- Dobrze, uczynię to jak najszybciej – obiecał mężczyzna. Już tego samego dnia panicz udał się do najlepszego malarza z okolicy i poprosił o namalowanie jelenia. Niedługo później mieszkańcy Strykowa mogli podziwiać podobiznę niesamowitego zwierzęcia na najpiękniejszym budynku stojącym przy często uczęszczanym trakcie. Następnego ranka mężczyzna postanowił wykorzystać swoje pierwsze życzenie. Gdy nastała już pora zachodu słońca, panicz wyszedł przed swój dom i pocałował róg jelenia. Nagle koło niego w magiczny sposób pojawił się zwierzę.

- Widzę, że chcesz, abym spełnił jedno z twoich życzeń? – spytał.

- Chciałbym, aby ten dworek, przed którym stoimy, był najważniejszym budynkiem w mieście, by przetrwał wiele wieków, by nigdy ani bitwy, ani wojny nie uszkodziły jego konstrukcji, by w jego murach młodzi ludzie mogli zdobywać wiedzę, by uczono ich, jak żyć prawo i szlachetnie!

- Twoja prośba Panie, jest dla mnie rozkazem- powiedział jelen.

Stuknął swoim kopytem o ziemię i w mig dworek stał się taki, o jaki prosił jego właściciel.

- Masz jeszcze jakieś życzenie?` - spytał jelen.

- Nie, na razie to wszystko. – odrzekł mężczyzna.

- Dobrze, będę czekać na twoje wezwanie- odparł zwierzę i zniknął w taki sam tajemniczy sposób, w jaki przybył.

Kilka dni później pan dworku znowu przywołał jelenia, by spełnić swoje drugie i ostatnie życzenie.

- Jestem panie na twoje zawołanie – powiedział zwierzę.

- Chciałbym, aby w moim mieście co kilkadziesiąt lat rodzili się ludzie, których sława rozniesie się na cały kraj, których działania, odkrycia zmienią losy świata.

- Dobrze, wiesz, że jest to twoje ostatnie życzenie, nie chcesz niczego dla siebie?- spytał jelen.

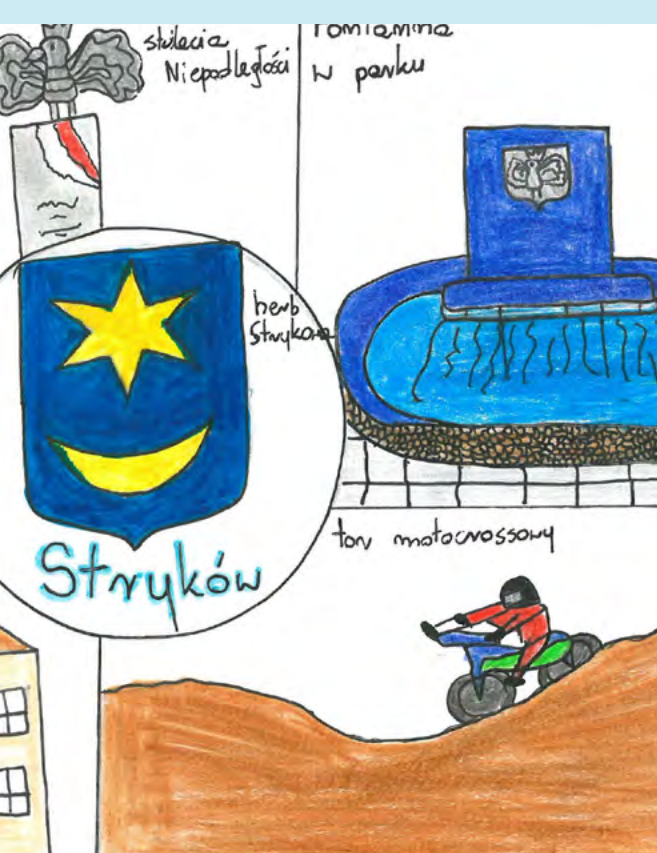
- To życzenie jest dobrze przemyślane, pragnę, abyś je spełnił – zapewnił mężczyzna.

- Twoje życzenie panie jest dla mnie rozkazem – krzyknął zwier. Jeleń w jednej tej chwili stuknął kopytem w ziemię i zniknął. Od tego czasu co ileś lat w Strykowie rodzi się niezwykle człowiek, który znany jest w całym świecie (na przykład Maciej Strykowski, Łazarz Andrysowicz, Paweł Radziszewski czy Zishe Breitbart), zaś malunek jelenia możemy podziwiać do tej pory na strykowskim budynku Szkoły Podstawowej nr 1.

Choć nikt tak naprawdę nie wierzy w tę legendę, to jednak za każdym razem, kiedy w Strykowie rodzi się nowe dziecko, wszyscy mają cichą nadzieję, że właśnie wtedy życzenie szlachcica nabierze mocy i to właśnie ono będzie kimś wyjątkowym, znanym na całym świecie, kimś, kto będzie miał moc, by zmienić losy świata i pchnąć je na nowe, lepsze tory.







Alicja Jagodzińska

Legenda o Strykowie – lśniący anioł

Było to dawno, dawno temu. W Strykowie, niewielkiej miejscowości w centrum Polski, ludzie, jak co roku, zaczęli przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia. Był 24 grudnia, dzień Wigilii. Mężczyźni szukali odpowiednich choinek, które z pośpiechem zawozili do domów, by tam wraz z rozentuzjasmowanymi dziećmi udekorować je pięknymi ozdobami. Prawie w każdym domu hałaśliwa dzieciarnia kręciła się przy świątecznym drzewku sprawdzając, czy Mikołaj nie zostawił już prezentów. Panowie dekorowali domy, choinki, bramy i krzaki lampkami i różnorodnymi świecącymi. Domy i podwórka nabierały blasku skrząc się kolorowo. Gospodynie robiły ostatnie zakupy, po czym zaszywały się w kuchni i przygotowywały świąteczne potrawy. W kościele dokonywano ostatnich poprawek przy symbolicznym żłóbku. Panował nastrój radosnego oczekiwania. Powoli zapadał zmrok. Małe miasteczko rozświetlone tysiącem kolorów żyło chwilą narodzenia małego Jezusa. Wszyscy czuli się szczęśliwi. Jednak nagle cały Stryków ogarnęła ciemność. Wszędzie pogasły światła, nigdzie nie było prądu. Zaskoczeni ludzie zaczęli zbierać się na placu przed kościołem. Byli zaniepokojeni i rozzarowani, gdyż w jednej chwili przyszedł cały urok świąt. Niektóre dzieci płakały i pytały, jak Mikołaj znajdzie do nich drogę w tych ciemnościach. Ucichły rozmowy, wszyscy spoglądali w niebo, gdyż tam pojawiła się jakaś jasność. Blask oślepił ludzi coraz bardziej, gdyż zbliżał się w niewiarygodnie szybkim tempie. Oczom zebranych ukazał się Anioł – piękny, z szatą utkaną jakby z milionów migocących gwiazdek. Zrobiło się jasno jak w dzień. Anioł podniósł ręce w górę, a wtedy gwiazdki, jedna po drugiej, przenosiły się z jego sukni na niebo i tam migocząc oddawały ziemi swój blask. Na końcu zdumionym ludziom ukazał się nienaturalnie duży i srebrzysty księżyc. Ktoś cicho powiedział: „Anioły nie pozwolą, by Dzieciątko Jezus przyszło na świat w ciemności. Ono jest przecież światłością.” Nikt nie wiedział, kiedy Anioł zniknął. Gwiazdy, które pozostawił, ustąpiły miejsca słońcu, które przez cały dzień również nie skąpiło swego blasku. Wieczorem w całym mieście włączono prąd. Strykowie to wydarzenie przyjęli jako dobry znak na przyszłość. Na pamiątkę tej dziwnej, tajemniczej nocy w herbie miasta pojawił się księżyc i gwiazda, a zawsze w okresie Bożego Narodzenia piękna, rozświetlona postać anioła pojawia się przy Strykowskiej fontannie.



Stryków by night

Tymoteusz Bauer

O dzielnym Lubomirze, który Stryków założył

Pierwsza wzmianka o Strykowie pochodzi z 1387 roku. Mówi ona o tym, że była to wieś leżąca na szlaku ze Zgierza do Łowicza. Niewielu jednak wie, jak ona powstała.

Rzecz się dzieła w okolicy roku 950. W niewielkim grodzie Janów, położonym niedaleko Gniezna żył Sędziwój Strykowski. Miał on 5 synów. Najstarszego - Jana, następnie - Gniewka, Dobrosława, Zbyszka i najmłodszego - Lubomira. Synowie Sędziwoja byli mężni, nauczzeni dobrych manier, pracowici, a przy tym bardzo urodziwi. Jan - najstarszy syn - był dziedzicem rodu i to on miał objąć rządy w Janowie. Gniewko chciał zostać rycerzem i został wysłany na nauki do księcia Mieszka I. Dobrosław i Zbyszko otrzymali ziemie i zbudowali swoje grody. Najmłodszy Lubomir, dla którego nie starczyło już ziemi, został wysłany na służbę do księcia Siemomysła Piasta do Gniezna. Lubomir nie był zadowolony z takiego rozwiązania, ale nie sprzeciwił się woli ojca. Chłopiec został przydzielony do służby samego księcia, z czego był niezmiernie zadowolony. Jego radość nie trwała długo, okazało się bowiem, że ma on czyścić buty, zbroję, sprzątać nieczystości swojego Pana. Jako że był bardzo pracowity i grzeczny, zaskarbił sobie sympatię wszystkich na dworze. Ponieważ był bystry i chętny do pomocy i nauki, zwrócił uwagę doradcy i kronikarza księcia Mikołaja. Wziął on pod opiekę Lubomira, nauczył go czytać i zapewnił mu edukację. Szkolił chłopca w sztukach rycerskich, nauczył go łaciny, dobrych obyczajów, umiejętnego obchodzenia z damami. Mikołaj lubił Lubomira i chętnie z nim rozmawiał na wszystkie tematy również dotyczące zarządzania posiadłościami, relacji z sąsiadami i decyzji, jakie musi podejmować książę Siemomysł. W tych rozmowach chłopiec wykazywał się mądrością, sprytem

i wyjątkową erudycją. Z czasem odkrył to również książę Siemomysł. Lubomir stał się ulubieńcem władcy. Książę zlecał Lubomirowi coraz trudniejsze i odpowiedzialniejsze zadania.

Jednym z takich zdań była organizacja balu urodzinowego dla jego żony Dobromiry. Na ucztę zjechali się okoliczni książęta z rodzinami szlachta oraz dalsza rodzina księcia. Lubomir z pomocą Mikołaja zadbał o najdrobniejsze szczegóły. Każdy z zacnych gości miał przygotowaną komnatę. Kucharze przygotowali najwspanialsze potrawy, które podano na najlepszej zastawie. Sprowadzono z Niemiec najznakomitszych muzyków, a dla jubilatki suknię wyszywaną złotą nitką i bogato zdobioną. Zabawa była znakomita i trwała tydzień. Podczas ucztę Lubomir poznał piękną Krzysię, bratanicę księcia Siemomysła. Zakochał się w dziewczynie bez pamięci. Krzysia, też obdarzyła Lubomira uczuciem. Obydwójce byli wielce nieszczęśliwi, że muszą się rozstać. Panna Krzysia mieszkała wraz z ojcem aż w Lublinie. Lubomir starał się zrobić wszystko, aby jego Pan wysłał go z misją do brata. Z pomocą przyjaciela Mikołaja udało mu się zrealizować plan. W drodze do Lublina Lubomir zastanawiał się, w jaki sposób zaskarbić sobie łaski ojca Krzysi. Zdawał sobie sprawę, że jest zbyt biedny i nie będzie mile widzianym kandydatem na męża dla córki księcia. Postanowił jednak zaryzykować oświadczenia. Po przyjeździe do Lublina spotkał się potajemnie z Krzysią i zwierzył się jej ze swoich planów. Dziewczyna była szczęśliwa, ale też bardzo bała się reakcji ojca. Odważny Lubomir podczas audyencji poprosił o rękę Krzysi. Książę nie krył zaskoczenia, ale też podziwiał odwagę chłopaka. Wiedział on, że jego brat Siemomysł bardzo ceni Lubomira. Powiedział, że zgodzi się wydać mu córkę za żonę, ale najpierw musi on mieć dom, w którym jego córka będzie mogła godnie mieszkać. Załamany Lubomir ruszył w drogę powrotną. Wiedział, że nie będzie w stanie zapewnić Krzysi nawet małej chaty, bo nie ma skrawka własnej ziemi. Postanowił, że będzie błagał swojego Pana, aby mu pomógł w tej sytuacji. Jadąc tak, pogrążony w smutnych rozmyśleniach, usłyszał krzyk kobiety. Zaniepokojony ruszył w stronę lasu, z którego dobiegał krzyk. Jego oczom ukazał się przerażający widok: kobieta z małym dzieckiem, w przewróconym powozie, otoczona przez stado wilków. Razem ze swoim towarzyszem Lubomir rzucił się na pomoc. W ostatniej chwili udało im się odgonić rozdrażnione bestie i uratować podróżnych przed tragedią. Okazało się, że jest to córka księcia Łowickiego, która wracała wraz synkiem do domu. W drodze pękło koło w powozie i strażnik przyboczny wyruszył po pomoc zostawiając ko-

bietę z dzieckiem razem z woźnicą. Kiedy w okolicy pojawiły się wilki, wystraszony woźnica uciekł konno, zostawiając dziewczynę samą z dzieckiem. Lubomir odwiózł przerażoną kobietę bezpiecznie do domu. Książę Łowicki zaprosił wybawców na gościnę i zaofiarował nocleg. Podczas kolacji w rozmowie Lubomir opowiedział swoją historię i zwierzył się ze swojego zmartwienia. W dowód wdzięczności książę Łowicki ofiarował Lubomirowi ziemię pod budowę grodu. Lubomir z pomocą księcia Siemomysła zbudował gród

Stryków, w którym zamieszkał ze swoją żoną Krzysią. Gród strykowski znajdował się na trakcie z Gniezna i Poznania do Lublina. Mądry Lubomir zorganizował tutaj targ, na którym kupcy i chłopci mogli sprzedawać swoje towary. Było to bezpieczne miejsce na nocleg podczas podróży. Gród się szybko rozrastał i był znany w całej okolicy. Lubomir i Krzysia zostali rodzicami trójki dzieci i żyli długo i szczęśliwie, a historię Lubomira Strykowskiego spisał jego przyjaciel kronikarz Mikołaj.





Zuzanna
Walak

Legenda o jelonku

To był ważny dzień dla strykowian. Właśnie dziś ich osada miała otrzymać prawa miejskie z rąk księcia litewskiego, Władysława Jagiełły. Mieszkańcy długo wyczekiwali tego momentu. Kiedy wszyscy zebrali się już na placu, na środek wyszedł ówczesny dziedzic tamtejszych dóbr – Deresław de Thulk.

Mężczyzna miał już wygłosić przemowę, gdy uwagę ludu przyciągnęło coś zupełnie innego. Z lasu otaczającego osadę wyszedł mały jelonek. Kroczył niepewnie, nogi mu się trzęsły, a oczy zwrócone były ku ziemi. Wszyscy myśleli, że odłączył się od stada i to dlatego jest wystraszony, lecz wtedy pewien mężczyzna zauważył na jego boku znamię.

– Patrzcie! – zawołał do tłumu – Jego skóra naznaczona jest znakiem rozbójników. Muszą być niedaleko.

Po jego słowach nastąpiło wielkie poruszenie, albowiem ludzie, którzy oznaczali swoje łupy takimi znakami, byli znani ze swojego okrucieństwa. Zabijali, grabili, porywali. Nic się dla nich nie liczyło. Byli bezwzględni. Napadli już wiele wiosek i miast, a wieści o okrutnych czynach, których się dopuścili, rozniosły się już po całym kraju. Zazwyczaj przybywali pod osłoną nocy. Byli jak widma, lecz tym razem nie pozostali niezauważeni. Dzięki pojawieniu się zwierzęcia ludzie dowiedzieli się zawczasu o najeźdźcy i zdołali mu stawić czoła. Mieszkańcy Strykowa nie dali się zaskoczyć i pokonali rozbójników wraz z pomocą zbrojnych przybyłych z księciem. Związano zbójów i zamknięto ich w wozie, który miał dostarczyć do miejsca ich wyroku.

Po walce wreszcie nadszedł długo wyczekiwany moment, osada uzyskała prawa miejskie. Zaraz po uroczystości Władysław Jagiełło wyjechał. Mimo, że już nigdy więcej nie odwiedził tego miasta, to na zawsze zapamiętał walecznych strykowian oraz małego jelonka, który uratował życie wielu ludzi.

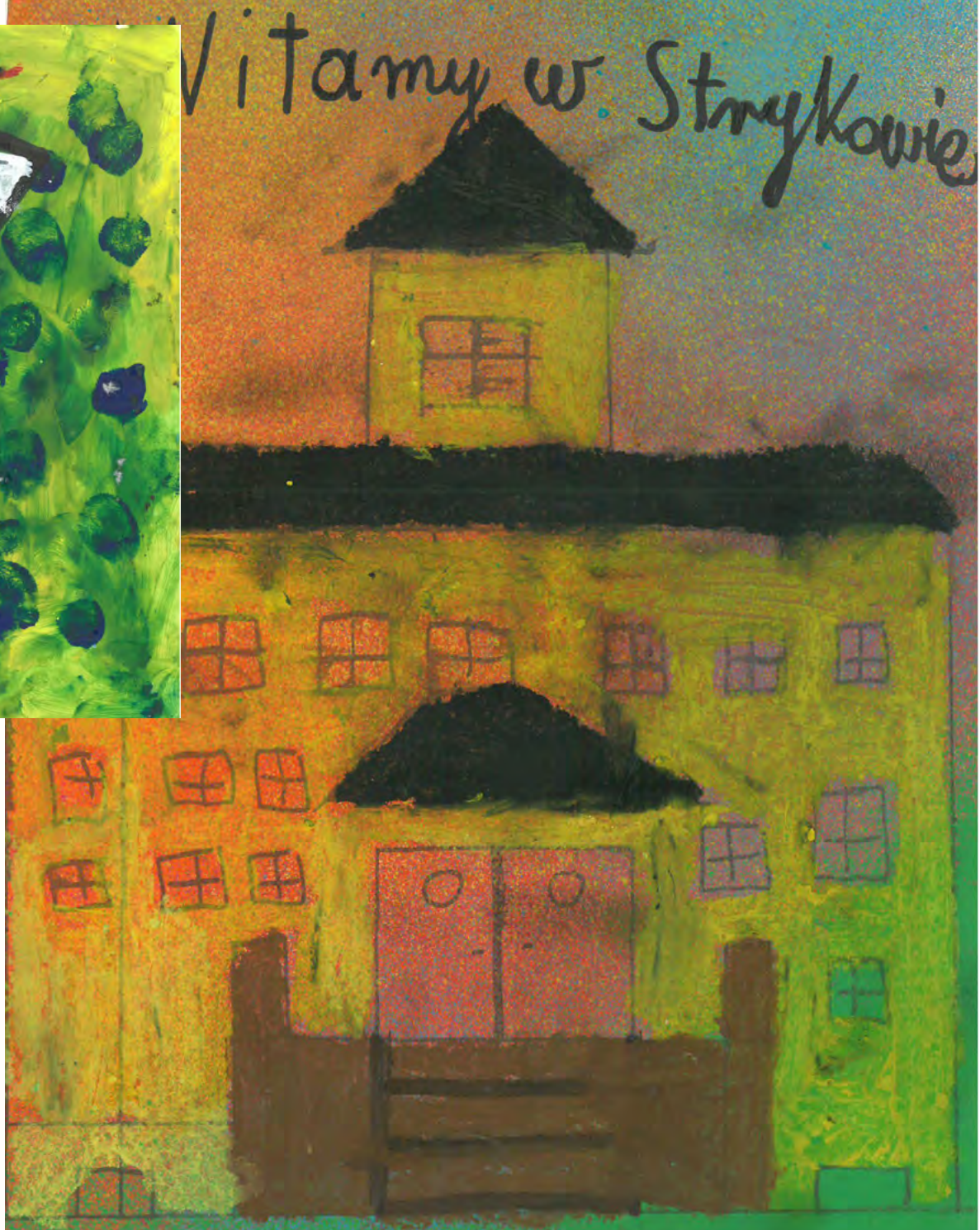
Teraz postać jelenia jest uwieczniona na strykowskiej szkole, a zwierzę stoi na straży bezpieczeństwa. Strykowianie wierzą, że gdy jelonek zauważy zagrożenie, to znów przybędzie, by ochronić ich przed niebezpieczeństwem.







Vitamy w Strykowie



Julia
Fabrykowska

Zielarz
Strykowiak

W zeszłym roku wybrałam się na wakacje do babci. Bardzo dawno się nie widziałyśmy, ponieważ mieszka daleko ode mnie i moich rodziców, w małym miasteczku koło Łodzi. Podczas mojego pobytu babcia poprosiła mnie o pomoc w sprzątaniu strychu.

To była świetna zabawa. Znalazłyśmy tam wiele skarbów: zdjęcia mojego taty z dzieciństwa, suknię ślubną babci, trzy cudne kapelusze i jeszcze mnóstwo innych przedmiotów. Ale moją uwagę przykuł stojący pod ścianą duży obraz przedstawiający jakąś miejscowość. W jego górnym, prawym rogu znajdowały się dziwne symbole, które wydawało mi się, że widziałam już gdzieś wcześniej, ale nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie to było.

Wtedy babcia zaskoczyła mnie informacją, że to dzieło sztuki, na które patrzę, przedstawia miasto, w którym obecnie jesteśmy, czyli Stryków, tylko z lat wojennych. A te oznaczenia to przecież herb tej miejscowości.

Zapytałam ją, czemu to akurat gwiazda i księżyc są jego symbolami. I wtedy bunia zaczęła swoją opowieść.

Był rok 1393. Pewnego dnia, Deresław de Thulk, podskarbi łęczycki wybrał się w sprawach służbowych na Śląsk. W trakcie jego pobytu okazało się, że musi on przewieźć królewską koronę, z której wypadł drogocenny kamień od słynnego złotnika działającego w Łowiczu.



On i towarzyszący mu rycerze bardzo się denerwowali wyznaczonym im zadaniem. Mieli przed sobą długą drogę, a pod opieką drogocenny skarb.

Początkowo podróż upływała im bez problemów. Ale gdy minęli miejscowość Zgierz zauważyli, że ich konie tracą siły. Podupadły na zdrowiu zwłaszcza kary i gniady, zwierzęta ciągnące karete, w której znajdowała się wielka skrzynia z królewską koroną.

To zaczęło niepokoić podskarbiego. Zdawał sobie sprawę z tego, że bez koni nie dostarczą klejnotu na czas. A wtedy konsekwencje zdegradowania ze stanowiska są nieuniknione.

Zatrzymał więc swoją drużynę na odpoczynek w małej wiosce, gdzie, choć mieszkańcy byli bardzo gościnni, nie umieli im pomóc w sprawie zwierząt. Nie mogli im też pożyczyć zwierząt pociągowych, bo sami mieli jednego konia na całą wioskę.

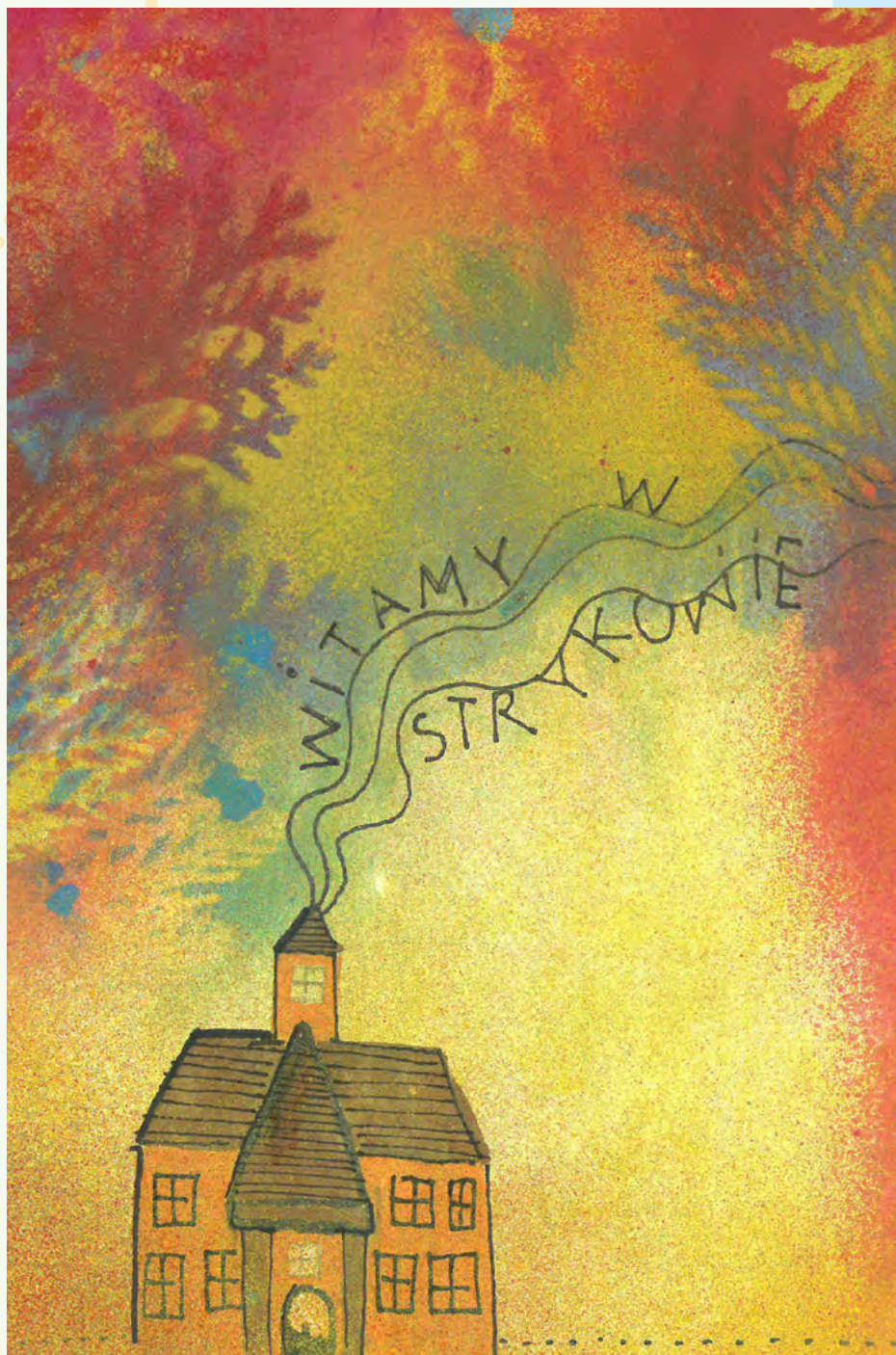
Zaoferowali im natomiast nocleg i posiłek.

W nocy, gdy jeden z rycerzy trzymał wartę przy klejnotach koronnych, usłyszał jakieś szepty. Gdy bliżej się im przysłuchiwał, zrozumiał, że to te dwa chore konie rozmawiają między sobą. Kary, ten, którego podskarbi nazywał Pegazem, mówił o jakimś zielarzu, cudownym człowieku, który ma wielki dar rozmowy ze zwierzętami. Tłumaczył drugiemu zwierzęciu, zwanemu Wichurą, że tylko ten, mieszkający gdzieś nieopodal staruszek, jest w stanie uratować im życie.

Gdy tylko rycerz to usłyszał, pobiegł szybko do swojego pana i opowiedział mu o tym, czego dowiedział się z podsłuchanej rozmowy. Podskarbi natychmiast zaczął wypytywać na wsi o jakiegoś zielarza.

Okazało się, że jest taki człowiek i mieszka w pobliskim miasteczku.

Zatem wysłał Deresław de Thulk swoich rycerzy do zielarza Strykowiaka, bo tak go nazywali tu-tejsi mieszkańcy.



Maria Gadomska

Historia pewnej mitości

Dawno, naprawdę dawno temu, kiedy Stryków był jedynie niewielką wioską, nieopodal przydrożnej karczmy żył młodzieniec o imieniu Moszczyn. W przeciwieństwie do znającego się na interesach, przezornego i roztropnego ojca – właściciela owej gospody – młody chłopak odznaczał się marzycielskim usposobieniem, ogromną empatią oraz wrażliwością na piękno otaczającego go świata. Pewnego dnia, zakończywszy długi spacer po lasach i łąkach, przysiadł na brzegu rzeki, tęsknie wpatrując się w jej leniwy nurt. Promienie zachodzącego słońca delikatnie oświeślały jego bladą skórę,

zostawiając na niej rozchodzące się powoli po ciele plamy ciepła. Trwając w tym kojącym stanie, nie spostrzegł prędko nadchodzącego zmierzchu. Zerwał się natychmiast, gorączkowo błagając wszystkie znane mu bóstwa, by jeszcze chociaż przez chwilę nikt nie zauważył jego nieobecności. Wszyscy bowiem ostrzegali, by nie zapuszczać się samemu w pobliże lasu wykwitającego na drugim brzegu potoku. Już brał nogi za pas, gdy wtem usłyszał za sobą głośny chlupot. Gwałtownie się odwrócił, ale momentalnie zamarł. Jego szarym oczom ukazał się nieprawdopodobny widok: oto w miejscu, gdzie jeszcze



kilka chwil temu wznosił swe ulotne myśli ku niebiosom, młoda, niezwykle urodziwa panna zaplatała połyskujące błękitem i zielenią warkocze. Zauroczonego zapomniał o opowieściach i częstych przestrożach starszych kobiet we wsi. Nie spuszczać wzroku z nieznanym, ruszył powoli w jej stronę.

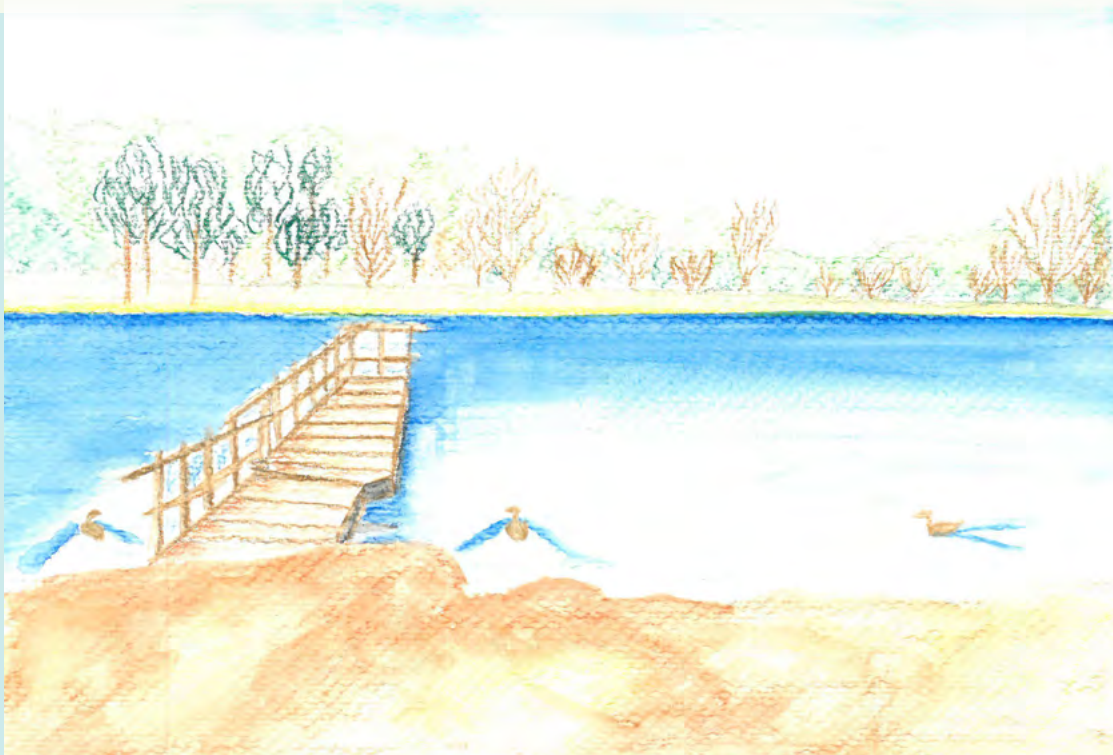
- Kim jesteś cudowna istoto? - spytał drżącym od emocji głosem. Ta odwróciwszy gwałtownie oblicze, wbiła swe spojrzenie prosto w oczy młodzieńca. Nie była przestraszona, wręcz przeciwnie - nieoczekiwane spotkanie zdawało się ją ciekawić. Niemal oszalały z niepewności chłopak podszedł jeszcze parę kroków bliżej, przyglądając się szczupłej postaci odzianej w delikatną, podobną do porannej mgły sukienkę. W świetle wschodzącego księżyca skóra dziewczyny wydawała się lśnić bladym fioletem.

- Ważniejszym jest raczej ktoś ty - odrzekła dziewczę słodkim głosem.

- Zwę się Moszczyn moja pani!

Tak właśnie syn karczmarza poznał rzeczną Topielicę. Zaślepiiony miłością do niej, nie zważał na to, co mówili ludzie we wsi ani

na podszepty własnej intuicji. Dzień w dzień o zmroku wybierał się w to samo miejsce i przesiadywał z urodziwą niewiastą długie godziny. Codziennie namawiała go do tego samego, ale codziennie odmawiał, ponieważ zachował jeszcze tyle zdrowego rozsądku, by nie zbliżać się nadto do rzeki, z której jego wybranka nie mogła odchodzić. Wieść o czynach Moszczyna w mig się rozniosła. Jedni dowcipkowali sobie z jego pomysłów, a innym żal było naiwnego chłopaka. Pewnej nocy młodzieniec do reszty stracił głowę i wszedł po kolana do ciemnej wody, która jakby czerniała z każdym jego krokiem. Ten nierozsądny wybryk nieszczęsny biedak przypłacił życiem. Dziewczyna, którą obdarzył tak wielkim i szczerym uczuciem, nie czekając ani chwili, wciągnęła go w wodne odmęty, gdzie pozostał już na zawsze. Później ludzie opowiadali sobie tę historię jako przestrożę. Nazwali rzekę przepływającą przez Stryków - Moszczenicą, z połączenia imion: Moszczyn i Topielica. Dzieliąca Stryków na dwie połowy rzeka do dziś jest śladem tej prastarej opowieści przekazywanej przez mieszkańców z ust do ust.







Julita Marszałkowska

Legenda o dzwonie w kościele św. Marcina

Dawno, dawno temu w pewnej wiosce żyły sobie dwie siostry. Jedna miała długie, czarne włosy, a do tego duże brązowe oczy, a druga miała blond włosy, zawsze związane w kucyk i niebieskie oczy. Lecz nie tylko wyglądem się różniły. Różniły się jeszcze charakterami. Jedna z nich była dobra i zawsze pomagała innym, a druga nie liczyła się z nikim innym, bo najważniejsze dla niej było to, że jest bogata i może robić wszystko. Gnębiła ludzi i wykorzystywała ich do swoich przyjemności. Dziewczyna o czarnych włosach miała na imię Karolina,



a dziewczyna z blond włosami nosiła imię Ania. Ania zawsze dzieliła się swoim złotem z innymi, liczyło się dla niej dobro ludzi, którzy nie mieli szczęścia w życiu. Ojciec ich był bardzo ważnym człowiekiem w wiosce, ponieważ był dziedzicem dóbr, a mówili na niego Dobrosław. Ojciec był bardzo dumny z Ani, ponieważ najważniejsze w życiu dla niego było dobre serce. Ich matka taka była, lecz niestety utopiła się w rzece Moszczenica parę miesięcy temu, gdy samotnie w niej pływała. Od tamtego momentu Karolina się zmieniła. Zaczęła gardzić ludźmi i oskarżała ich o śmierć matki. Uważała, że ktoś na pewno słyszał jej krzyk i nie pobiężył z pomocą.

Karolina chodziła i zabierała część zarobionych pieniędzy przez ludzi i chowała do swojego skarbca. Uważała, że należą jej się te pieniądze. Nie potrafił powstrzymać jej ojciec ani siostra. Służba jej słuchała, bo bała się utraty pracy, a mieli swoje rodziny do utrzymania. Karolina każdy dzień spędzała na zbieraniu pieniędzy oraz wyrzucaniu ludzi z mieszkań, ponieważ uważała, że ludzie powinni jej płacić za to, że pozwala im tu mieszkać. Ojciec nie raz rozmawiał z córką lecz ona i tak robiła swoje. Ludzie skarżyli się na nią, ponieważ zabiera im ostatnie pieniądze, a później oni nie mieli za co żyć i gdyby nie Ania to poumieraliby z głodu. Ania zawsze przynosiła im jedzenie, aby ci mieli co dać swoim dzieciom i sami mieli siłę na kolejny dzień pracy. Karolina nie potrafiła patrzeć oczami siostry. Nie wiedziała, czemu za darmo oddaje jedzenie tym, którzy ją powinni obdarowywać. Tak samo Ania nie wiedziała, jak pokazać siostrze, że bardziej uszczęśliwia dobro niż pieniądze. Pewnego dnia Ojciec usiadł razem ze swoimi córkami przed kominkiem i zaczął opowiadać historię. Lecz Karolina zaczęła się szybko nudzić i przestała ojca słuchać. Ania słuchała opowieści o tym, jak jeden odważny mieszkaniec wraz z nim uratowali wioskę przed zbójami, którzy chcieli ją ograbić. Od tamtego dnia wioskę nazwano Stryków. Wtedy ich ojciec poprosił Władysława Jagiełłę o prawa miejskie dla Strykowa. Ania była dumna z ojca, a Karolina wykorzystała opowieść do tego, by jeszcze bardziej gnębić ludzi. Uważała, że to Ojciec jest osobą, która zdobyła prawa miejskie dla ich wioski i dzięki temu są szanowani. Nie rozumiała, że tak naprawdę najważniejsza w tej opowieści była odwaga i działanie, by chronić swoich bliskich.

Karolina teraz poczuła napływ kolejnych pomysłów, jak tu się jeszcze bardziej wzbogacić. Dlatego teraz zamiast sama jeździć to wysyłała swoich strażników po pieniądze. Ania chciała ją powstrzymać,

ponieważ coraz więcej ludzi opuszczało miasteczko. Woleli zamieszkać nad rzeką niż płacić Karolinie. Dlatego Ania pomagała im w budowlach szałasów nad rzeką i przynosiła jedzenie, by ci nie musieli głodować. Stryków miał więcej mieszkańców niż Łódź czy Zgierz. Lecz przez Karolinę tracił na ludności. Wszyscy kochali Anię, ponieważ to ona zawsze dbała o ich dobro. Zawsze pomagała, gdy tylko potrzebowali pomocy. Pewnego dnia Ania zabrała Karolinę na spacer. Chciała jej pokazać, co zrobiła swoim złym zachowaniem. Ilu ludzi zostawiło swój dobytek. Szły brzegiem rzeki Moszczenica. Ania próbowała jej wytłumaczyć, do czego doprowadziło jej zachowanie. Ania cały czas jej pokazywała i tłumaczyła, że tak się ludzie biednych nie traktuje, ale Karolina nie chciała słuchać, uważała, że to nie jej wina i zostawiając siostrę poszła dalej.

Ania nie mogła się napatrzyć na piękne widoki. Gdy rozmyślała nad tym, jak przekonać siostrę, by przestała dręczyć ludzi, usłyszała jej krzyk. Wystraszyła się, że Karolina wpadła do wody, a przecież nie umie pływać. Jednak ten krzyk nie był krzykiem strachu lecz wielkiego szczęścia. Nad brzegiem, pomiędzy krzakami Karolina zauważyła wielki dzwon ze złota. Wiedziała, co chce z nim zrobić. Teraz już czuła, że będzie naprawdę bogata. Powiedziała do Ani, że muszą jak najszybciej zabrać dzwon do swojego domu tak, aby nikt go zobaczył. Karolina była przekonana, że ten dzwon da jej życie, o którym zawsze marzyła, ale po krótkiej chwili już wiedziała, że może nie starczyć na wszystko. Stwierdziła, że nie będzie się tym na razie przejmować przecież i tak nie zamierza przestać zabierać ludziom pieniędzy. Gdy Karolina myślała nad tym, jak przenieść najszybciej dzwon do wioski, Ania znalazła drugi dzwon. Wiedziała, że nie może pokazać go siostrze, bo będzie chciała go zabrać dla siebie. Karolina próbowała wyciągnąć dzwon i udało jej się to. Zaczęła się rozpędzać, by jak najszybciej przenieść dzwon do wioski. Nie zwracała uwagi na to, że zostawiła siostrę samą. Jedna kobieta podeszła do Ani z zapytaniem, czy nie potrzebuje pomocy. Ania powiedziała, że tak. Poprosiła, aby ludzie pomogli jej przenieść dzwon do wioski, bo chciała go podarować parafii św. Marcina, do wierzy, aby ksiądz mógł nawoływać nim ludzi do modlitwy. Kobieta poszła po resztę ludzi i razem zaczęli pchać dzwon w stronę wioski. Bardzo uważając, by nie stracić panowania nad dzwonem i żeby dzwon nie zleciał do rzeki. Ludzie pomagali Ani, bo miała dobre serce. Aby nic się po drodze nie stało, poszli dłuższą drogą, ale równiejszą, aby dzwon w całości dotarł do kościoła. Karolina wybrała drogę szybszą, nie patrząc na trudności, które staną na jej drodze. Niestety nie przewidziała wielkiej dziury przed sobą, która podbiła dzwon do góry przez co Karolina wraz z dzwonem zaczęła spadać w dół do rzeki. Karolinie udało się w ostatniej chwili puścić dzwon, bo jednak życie było dla niej ważniejsze niż pieniądze. Patrzyła jak dzwon niknie w rzece, a sama usiadła i zaczęła płakać. Twierdziła, że straciła szansę na bycie jeszcze bardziej bogatą, W tym czasie Ania wraz z ludźmi dochodziła do wioski. Po drodze



spotkała ojca, który pomógł im doturlać dzwon do kościoła. Gdy tam dotarli, Ania poszła zawołać proboszcza. Po powrocie Karolina dowiedziała się o tym, że Ania znalazła drugi dzwon. Wpadła w szal, że siostra nie powiedziała jej o drugim dzwonie. Nie mogła uwierzyć, że siostra to przed nią ukryła. Pobiegła szybko pod parafię i zauważyła Ojca. Zaczęła kłamać, że Ania ukradła jej dzwon. Lecz ludzie zaczęli bronić Ani przed tymi oskarżeniami. Ojciec postanowił, że ukarze swoją córkę Karolinę za branie pieniędzy od ludzi i za kłamstwo o siostrze. Za karę zamknął ją w wieży kościoła. Sam ojciec założył kłódkę na drzwiach i co niedziela godzinę przed mszą szedł i kazał bić jej w dzwon. Ania za to rozdała ludziom wszystkie pieniądze, jakie zabrała im Karolina. Niektórzy mówią, że do tej pory jak zabije dzwon w kościele św. Marcina, to słysząc płacz Karoliny, która nigdy już nie wyszła z wieży. Za to dzięki Ani, ludzie mieszkający w Strykowie, co niedziela wiedzieli, kiedy jest wspólna modlitwa i każdy z nich przychodził. Proboszcz co niedziela przypominał ludziom, że to nie pieniądze czynią nas szczęśliwym, a dobro, które jesteśmy w stanie dać innym. Dlatego też mieszkańcy Strykowa zawsze pomagali sobie nawzajem.

Julia Szydlik

Legenda o ziemiach strykowskich

Dawno, dawno temu pomiędzy Łodzią a Zgierzem mieściło się ubogie królestwo nad rzeką Moszczenicą. Rządził tam sprawiedliwy król Moszczysław Wielki. Miał on trzech synów Swena, Stryka i Zelga. Swen był odważny i waleczny. Stryk był spokojny i dobrotliwy, a Zelg był wybuchowy i nierozważny.

Kiedy król niespodziewanie zachorował spisano testament, w którym całe państwo przypadło Strykowi, jako najstarszemu. Pozostali bracia mieli żal do ojca, że przyznał swoje ziemie tylko Strykowi, więc chcieli zgładzić brata. Kiedy król zmarł, Stryk wygnał braci poza granice państwa. Swen i Zelg byli oburzeni postępowaniem brata, ale musieli się gdzieś podziać i gdy wędrowali przez lasy na

potkali na lud, który nie miał wodza. Poczuli, że są wystarczająco silni by objąć władzę u spotkanego ludu, a później z ich pomocą najechać Stryka. Z kolei ich bratu powodziło się bardzo dobrze. Stryk był sprawiedliwym i dobrym królem, a jego królestwo rozwijało się z roku na rok. Pewnego dnia wpadł na pomysł by wysłać szpiega, żeby sprawdził jak wiedzie się jego braciom. Ten jednak nie przyniósł mu dobrych wieści, bowiem dowiedział się, że Swen i Zelg znów planują napad na gród Stryka. Ta wiadomość bardzo rozłościła Stryka, który zebrał wojska i ruszył w poszukiwania braci w celu pojęcia ich. Gdy znalazł Swena i Zelga postanowił wymierzyć im karę śmierci za zdradę wobec niego. Kiedy trzymał miecz nad głowami braci na rynku swojego grodu, w tem rozstąpiło się niebo i ukazał się Anioł z żółtą gwiazdą i pół księżycem na piersi. Niebiańska postać zwróciła się do rodzeństwa:

- Bracia nie warto niszczyć więzi rodzinnych tak straszną rzeczą jak śmierć.

Wtedy Stryk odpowiedział:

- Aniele, więc jak mam ukarać braci za oszustwa i spiski za moimi plecami?

Anioł odrzekł:

- Pamiętaj Stryku tylko zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. Tak wspa-
niałomyślny i dobrotliwy władca jak ty powinien umieć wybaczać i dzielić się tym co ma.

Swen wtrącił się do rozmowy i powiedział:

- Stryku zrozumiałem swój błąd i przepraszam Cię za wszystkie kłamstwa i podstępny, które nas poróżniły. Wybacz mi.

Zelg przyłączył się do przeprosin Swena. Stryk był zszokowany całą sytuacją i po chwili odparł:

- Przebaczam wam.

Bracia wpadli sobie w objęcia i obiecali, że będą od tej chwili dla siebie dobrzy.

Po jakimś czasie Stryk podzielił swoje królestwo na trzy części przekazując rodzeństwu wybrane ziemie. Stryk nazwał swoje nowe państwo Strykowem, Swen – Swędowem, a Zelg – Zelgoszczą. Stryków został stolicą dla pozostałych królestw. Jego herbem został symbol, który Anioł miał na piersi czyli gwiazda i pół księżyc, na niebieskim tle symbolizującym niebo.

Teraz już braciom żyło się bardzo dobrze, bo wiedzieli, że najważniejsza jest zgoda i rodzina. Zrozumieli to dzięki słowom Anioła.

Stryków, Swędów i Zelgoszcz przetrwały do dnia dzisiejszego, a na część objawienia Anioła co roku w okresie Świąt Bożego Narodzenia stawia się jego pomnik w centrum Strykowa.



Martyna Dziewulska

Patacowa melodia

Lata temu w pewnej wsi wzniesiono pałac będący letnią siedzibą braci Rzewuskich. Budynek powstały w stylu francuskim pozwalał rodzeństwu odpoczywać od warszawskiego zgiełku, gdyż to właśnie stolica była ich rodzinnym miastem. Fantazyjna i ciekawa konstrukcja pałacu wyróżniała się spośród szarych i małych domków oraz przyciągała wzrok wielu spacerowiczów. Bratosz, jeden z braci, był bardzo uzdolnionym człowiekiem. Nikt nie dorównywał mu pod względem gry na fortepianie. Na terenie szkoły, która mieściła się w sąsiedztwie posiadłości, instrumentów było dużo, lecz na jego klawiszach mogły grać tylko dwie osoby – on sam i Maria – jego młoda uczennica. Bratosz widział w dziewczynie potencjał, dlatego do jej nauki przykładął o wiele większą wagę niż do innych uczniów. Maria wraz z nauczycielem zostawali w sali do późnych godzin, nie mogąc oderwać się od gry na fortepianie i nauki nowych melodii granych często na dwie ręce. Spacerujący nocami mieszkańcy mogli raczyć się piękną muzyką dobiegającą z pałacu.

Pewnego wieczoru Bratosz spotkał się z Marią w sali, aby odbyć próbę. W pewnym momencie mężczyzna usłyszał jakieś krzyki, więc natychmiast poszedł sprawdzić skąd pochodzą niepokojące odgłosy. Dziewczyna została i dalej ćwiczyła grę na fortepianie. Ku zdziwieniu młodzieńca, w pałacu wybuchł pożar. Mężczyzna w popłochu wybiegł z budynku. Gdy był już w bezpiecznej odległości od żywiołu, przypomniał sobie o dziewczynie, która sama została w sali prób. Szybko

pobiegł z powrotem. Gdy wbiegł do pełnego dymu pomieszczenia, ujrzał dziewczynę leżącą na ziemi. Bratosz wziął uczennicę na ręce i wyniósł z płonącego pałacu. Rzewuski robił wszystko, aby przywrócić Marii czynności życiowe. Cała wieś zebrała się wokół zamku i próbowała ugasić pożar, a tymczasem Bratosz nadal walczył o życie dziewczyny. Niestety jego ogromne starania nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Dziewczynka zmarła, a po pałacu zostały tylko ruiny.

Brat Bratosza chciał odbudować budynek, lecz ten popadł w depresję po ogromnej stracie, wraz ze śmiercią dziewczyny umarła w nim cała miłość do muzyki. Mężczyzna od tamtej pory nawet raz nie usiadł do instrumentu. Mieszkańcy, którzy widzieli jego rozpacz, postanowili nazwać wieś od jego imienia – Bratoszewicami.

Do dziś pozostały w tamtym miejscu pozostałości pałacu. Co ciekawe, fortepian, który należał do Rzewuskiego, zachował się tam do dnia dzisiejszego. Mieszkańcy Bratoszewic opowiadają, że spacerując niedaleko ruin, można usłyszeć piękne melodie dobiegające z pałacu. Ludziom wydaje się, jakby we wnętrzu budynku ktoś grał. Gdy podchodzą pod mury pałacu muzyka nagle cichnie i tylko wrażliwe ucho wyczuwa w drzeniu powietrza muzyczne akordy płynące z fortepianu.





Witamy w STRYKOWIE



Aleksandra Cyniak

Legenda o Tymiance

W czasach, kiedy naszym światem władali królowie, a dzielni rycerze ratowali księżniczki, życiem tętniła bezimienna osada w pobliżu Strykowa. Zamieszkiwało ją około stu osób. Było w niej kilka gospodarstw rolnych. Dziedzicem tych dóbr był niejaki Deresława de Thulka - podskarbi łęczycki. Zaglądał często do osady, szczególnie w okresie zbierania plonów, by nacieszyć wzrok obfitością zbiorów. Większą ich część stanowiły żyto, pszenica, rzepak. Przynajmniej ziemia była urodzajna. Ludzie na co dzień musieli ciężko pracować, by zapewnić sobie warunki do przeżycia. Były to trudne czasy. Osada zmagająca się z chorobami i biedą. Liczyła się każda para rąk, cenne były także zwierzęta gospodarskie. W osadzie pracował kowal, był już sędziwego wieku i wychowywał wraz ze swoją żoną wnuka, któremu zmarli rodzice, jak był jeszcze niemowlakiem. Stary kowal upatrywał we wnuku swojego następcy. Młodzieniec był zdolny, chętny do pracy, szanował swoich dziadków. Pochodził co prawda z biednej osady, ale nie przeszkadzało mu to w byciu dobrym człowiekiem.

Pewnego razu do wsi przyjechał podskarbi ze swoją córką Ludgardą, jechali szlakiem, który łączył Zgierz z Łowiczem i pod drodze postanowili się zatrzymać, by konie odpoczęły. Zbliżał się wieczór i postanowili napoić oraz nakarmić konie w stajni kowala. Zwierzętami zajął się wnuk kowala-Dobromir. Kowal do swojej skromnej chaty przyjął podróżnych, a sam z żoną i wnukiem miał przenocować w stajni. Kowal ugościł podskarbiego, czym tylko mógł, nie były to warunki, do których Deresław de Thulka przywykł, ale uprzejmość gospodarza wynagradzała te „niedogodności”. Późnym wieczorem, kiedy Dobromir doglądał koni i sprawdzał podkowy, doznał poważnego urazu. Jeden z koni kopnął go, rozciął mu bardzo skórę na nodze. Obolałego i cierpiącego chłopaka znalazła pod stajnią córką podskarbiego. Bardzo chciała pomóc Dobromirowi, ale nie wiedziała jak, ponadto ojciec nakazał szykować się do dalszej drogi. Ludgarda nie chciała opuszczać młodego kowala, podobał jej się ten skromny chłopak i ciągle myślała, co z nim będzie.





Dobromir czuł się coraz gorzej, noga nie chciała się goić, wdało się zakażenie. Wiejski znachor nie umiał pomóc. Ludgarda, będąc daleko od Dobromira, cały czas była z nim myślami, ściągnęła zielarza, który miał jej poradzić, czym leczyć głębokie rany. Zielarz Hipolit opowiedział jej o roślinie, którą znano już w starożytności. Dawniej stosowano ją do kadzideł, używano jako środka bakterio-bójczego. Rośliny o takich właściwościach potrzebował Dobromir, by rana zaczęła się goić. Rośliną tą był tymianek. Tymianek można było uprawiać na urodzajnych glebach, a takie były właśnie w osadzie kowala. Ludgarda wiedziała, że jej ojciec sprzeciwi się temu, by jechała do osady ratować ubogiego chłopaka, nie był szlachcicem, rycerzem, nie posiadał dużych majątków. Podskarbi nie chciał, by jego córka zakochała się i poślubiła chłopaka, który nie jest ze szlacheckiego rodu. Jednak Ludgarda, mimo zakazu ojca, postanowiła dotrzeć do osady i pomóc młodemu kowalowi. Po dwóch dniach podróży przywiozła zioło. Dobromir był w bardzo złym stanie, słaby, obolały, a jego noga bardzo puchła. Dziewczyna zaczęła robić okłady z zioła. Modliła się z jego dziadkami i liczyła na to, że Dobromir wyzdrowieje. Przez kolejne dni jego stan nie bardzo się poprawiał. Ludgardzie kończył się zapas zioła. Na szczęście miała nasiona i postanowiła zasiać tymianek. Po kilku dniach ziółko na tyle urosło, że mogła dalej robić okłady. Upłynęły trzy tygodnie i noga kowala zaczęła się goić, a Ludgarda posiadała jeszcze więcej tymianku na wszelki wypadek, gdyby był potrzebny jej ukochanemu. Dziewczyna zakochała się w Dobromirze i niestraszne jej były warunki do życia, jakie panowały w skromnej osadzie. Postanowiła, że pozostanie już tu na zawsze. Ludgarda i Dobromir pobrali się. Dobromir dalej był kowalem, a Ludgarda dbała o tymianek i siała go coraz więcej wiedząc, że pomaga. Mieszkańcy osady nazywali ich gospodarstwo „Tymiankową pomocą”. Z czasem gospodarstwo Ludgardy i Dobromira się rozrosło i było prawie tak duże, jak osada. Osada kojarzyła się wszystkim z Ludgardą i tymiankiem. Z czasem zaczęto nazywać ją Tymianką na cześć kobiety, która zdecydowała się na życie w niej i niesienie pomocy. Odtąd bezimienna osada stała się właśnie Tymianką pachnącą od wiosny do jesieni tymiankiem.

Bastian Budziarski

Legenda o wsi w pobliżu Strykowa

Dawno, bardzo dawno temu w miejscu, gdzie dzisiaj krzyżują się dwie autostrady, mieściła się wieś o nazwie Stryków. Jednak niedługo miała być już wsią, bo sam król Władysław Jagiełło jechał ze swoją służbą nadać jej prawa miejskie.

Kiedy powóz władcy przejeżdżał przez las, nagle koło oderwało się, a pojazd utknął w błocie. Naprawa miała potrwać co najmniej kilka godzin, a zbliżała się noc. Pobliski las znany był z bandy Wujka Zbója. Chcąc uniknąć zagrożenia, postanowiono poszukać noclegu dla króla. Słudzy szukali długo, lecz godnego dla władcy miejsca nie znaleźli. Zajechali więc do pobliskiej chatki, którą zamieszkiwał chłop ze swoim dziesięciorgiem dzieci.

Gospodarz zapytany o nocleg dla władcy poczuł zaszczyt, że może przyjąć takiego gościa. Chłop martwił się jednak, czym nakarmić tak zacnego przybysza, bo bieda piszczala w jego chałupie. W obórce miał jedno małe koźle, które postanowił przygotować na wieczerzę. Po posiłku wszyscy udali się na odpoczynek. O świcie przybyła królewska służba z wiadomością, że powóz został naprawiony. Władysław Jagiełło podziękował za gościnę. Wzruszony dobrym sercem gospodarza, postanowił w zamian ofiarować mu ziemię, na której stała jego chałupa wraz z otaczającym ją ogromnym lasem. Po latach na tych ziemiach powstała wioska, którą na pamiątkę tamtego wydarzenia nazwano Koźle.







Konkurs „Najbardziej prawdopodobna historia – legendy ziem strykowskiach”

Prace literackie:

KATEGORIA I (klasy IV – VI)

I miejsce – Aleksandra Cyniak – s. 30-31
II miejsce – Julia Szydlik – s. 26
III miejsce – Julita Marszałkowska – s. 24
wyróżnienia: Bastian Budziński – s. 32, Alicja Wiśniewska – s. 4

KATEGORIA II (klasy VII – VIII, gimnazjum)

I miejsce – Julia Fabrykowska – s. 18
I miejsce – Ewa Machniewicz – s. 6
II miejsce – Tymoteusz Bauer – s. 12-13
III miejsce – Zuzanna Walak – s. 14-15
wyróżnienia: Maria Gadomska – s. 20, Martyna Dziewulska – s. 27

KATEGORIA III (>16 lat)

wyróżnienie: Alicja Jagodzińska – s. 10

Prace plastyczne wykorzystane w publikacji:

Julian Bedyk – s. 13
Jan Dąbrowski – s. 14
Paweł Kubiak – s.
Mateusz Ciołek – s. 28
Alicja Gabara – s. 35
Natalia Piestrzeniewicz – s. 35
Bartosz Brewiński – s.

Kacper Pośpiech – s. 29
Łucja Florczak – s. 30-31
Bartek Krasiński – s.
Paulina Kowalska – s. 15
Jan Królikowski – s. 28
Martyna Piątkowska – s. 27
Konrad Bartnik – s. 16

Konkurs

„Stryków w obrazach – 625 lat miasta

Kategoria I – Pocztówka ze Strykowa

8-9 lat

I miejsce
Barbara Chojnacka – s. 19

II miejsce
Piotr Nowacki – s. 17

III miejsce
Kamila Kaczmarek – s. 29

12-15 lat

I miejsce
Amelia Bruzda – s. 25
Anna Rybczyńska – s. 5
Piotr Gwoździński – s. 25

II miejsce
Magdalena Patora – s. 8
Paulina Kowalska – s. 7

III miejsce
Roksana Skowrońska – s. 9
Jakub Kostrzewski – s. 17
Zuzanna Deptuła – s. 18

10-11 lat

I miejsce
Adam Jarmusz – s. 11
Martryna Piątkowska – okładka

II miejsce
Piotr Królikowski – s. 9
Emilian Jastrząbek – s. 26
Paweł Kubiak – s. 33

III miejsce
Anna Kwiatkowska – s. 16
Kinga Pietrasik – s. 8
Artur Zieliński – s. 22

Kategoria II – Pejzaże Strykowa

Dorośli

I Nagroda za udział
Marika Perek – s. 20

II Nagroda za udział
Sandra Sienkowicz – s. 23
Ilona Szustakiewicz – s. 21
Michał Szafran – s. 22

Stryków wczoraj i dziś

Stryków jest miastem o bogatej przeszłości. W roku 2019 miejscowość obchodziła 625 lecie nadania praw miejskich. Pierwsza wzmianka o Strykowie, jako osadzie wiejskiej pochodzi z 1387r. Prawa miejskie otrzymał w 1394 roku z rąk króla Władysława Jagiełły na prośbę ówczesnego właściciela Deresława Tłuka, podskarbiego łęczyckiego. Rangę miasta podniósł Władysław Jagiełło, nadając jego właścicielowi prawo do pobierania grobelnego za przeprawę przez Moszczenicę. Nadane przywileje oraz dogodne położenie na skrzyżowaniu dróg ze Zgierza do Łowicza oraz z Łęczycy do Rawy Mazowieckiej przyczyniło się do rozwoju gospodarczego miasta. Stryków stanowił w tym okresie ważny węzeł komunikacyjny łączący Mazowsze z południową Wielkopolską i Śląskiem.

W połowie piętnastego wieku Stryków był już miastem średniej wielkości o czym może świadczyć liczba 6 żolnierzy pieszych wystawionych przez miasto na wojnę pruską w 1459r. Niestety rozwój miasta hamowały powtarzające się pożary. Z ich powodu Stryków zostaje przez kolejnych władców zwolniony z różnych opłat. Umożliwiło to poprawę sytuacji bytowej i ekonomicznej mieszczan, a także ponowny rozwój handlu oraz rzemiosła. O randze Strykowa w tych latach może świadczyć fakt, iż było to trzecie pod względem liczby ludności miasto w regionie, po Rzgowie i Pabianicach.

Rozwój gospodarczy Strykowa w XV i XVI w. został przerwany przez najazd Szwedów w 1656 r., kiedy to liczba ludności spadła 10-krotnie.

Za panowania króla Zygmunta II Augusta, Stryków otrzymał w 1744 r. przywilej organizowania 8 jarmarków rocznie: w Nowy Rok, na św. Macieja, w pierwszą niedzielę po uroczystości św. Józefa, w Wielki Czwartek oraz w dni św. Apostołów Piotra i Pawła, św. Małgorzaty, św. Łucji i św. Barbary, a także prawo do cotygodniowego targu w niedzielę.

Stryków pod koniec XVIII w. był jednym z pierwszych miast w regionie, w którym ulokowała się wytwórczość sukiennicza, a na przełomie XVIII i XIX w. stał się ważnym ośrodkiem produkcji tekstylnej. Stryków wg ankiety pruskiej z 1793 r. liczył 1047 mieszkańców, kilkukrotnie przewyższając pod tym względem sąsiednie Głowno (321 mieszkańców), Łódź (191) czy Zgierz (315). Szybki rozwój miasta był możliwy dzięki działaniom podjętym przez ówczesnego właściciela Strykowa, Feliksa Czarneckiego. Dzięki niemu Stryków zyskał również najnowocześniejszy zaplanowany i rozbudowany układ przestrzenny miasta. Układ ten, choć nie w pełni zrealizowany, jest nadal czytelny w strukturze współczesnego Strykowa. W części zachodniej znajdowało się Stare Miasto, które posiadało pochodzący z okresu lokacji, prostokątny rynek, a granicę wyznaczała rzeczka Moszczenica,



ulica Łukasiewicza oraz przestrzeń między ulicami Stryjowską a Stodolnianą, z krańcem miasta przy zbiegu dzisiejszych ulic Kościuszki i Kolejowej oraz ulicy Stodolnianej. Natomiast Nowe Miasto, było przykładem awangardowej XIX-wiecznej myśli urbanistycznej. Układ zaprojektowano z trójkątnym rynkiem i z promienistym układem dróg.

Na szczycie rynku zaplanowano okrąg, w którym „jurydykcyje kraiove się odbywają”. Zaprojektowano tu również mieszkania dla urzędników. We wschodniej pierzei rynku umiejscowiono Kościół Ewangelików, a w zachodniej ratusz miejski. Kościół katolicki znalazł się w południowym narożniku rynku, zaś Bożnica przy ulicy odchodzącej z zachodniego narożnika. W miejscu, gdzie trakt prowadzący z Warszawy do Wrocławia „wchodził” w nową strukturę miasta zaplanowano lokalizację obozów oraz austerii.

Pollrozbiorze Polski Stryków znalazł się w zaborze pruskim, by potem być w Księstwie Warszawskim, a następnie w Królestwie Polskim. Stryków na początku XIX w. nadal należał do większych miast w regionie, niemal dorównując liczbą ludności Brzezinom, a trzykrotnie przewyższając pod tym względem Łódź i Zgierz. Za czasów Księstwa Warszawskiego był siedzibą powiatu brzezińskiego, a także powołanej przez rząd pruski Powiatowej Komisji Sprawiedliwości tzw. Sądu Pokoju dla powiatów brzezińskiego i rawskiego. Sąd Pokoju istniał w Strykowie do 1857 r., po czym został przeniesiony do Brzezin. Pod koniec XIX wieku Stryków traci prawa miejskie, które odzyskuje w 1923 roku.

Jednym z najtragiczniejszych okresów w rozwoju ludnościowym miasta była II wojna światowa. Działania wojenne, w tym

masowe aresztowania ludności polskiej, eksterminacja ludności pochodzenia żydowskiego oraz opuszczenia tych terenów przez ludność niemiecką podążającą na zachód wraz z wycofującą się armią, spowodowały zmniejszenie zaludnienia o 45%. Także bliskie sąsiedztwo rozwijającej się Łodzi i Zgierza przyczyniło się do zmniejszenia roli gospodarczej miasta.

Na przestrzeni wieków Stryków wydał również wielu znanych obywateli. Wywodzą się z niego między innymi: historyk, poeta, dyplomata i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Maciej Strykowski (1547 - 1593); twórca polskiego drukarstwa Łazarz Andrysowicz (zm. 1577); wybitny polski geolog, petrograf i profesor Uniwersytetu w Wilnie Paweł Radziszewski (1890 - 1931); inicjator powołania do życia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i jego pierwszy rektor ks. Józef Benedykt Radziszewski (1871-1922); znany cyrkowiec i siłacz ZISHE, Zygmunt Breitbart (1893 - 1925) oraz budowniczy mostów i burmistrz miasta Strykowa Antoni Jabłoński (1860 - 1926).

Stryków w swej długiej i burzliwej historii doświadczył liczne pożary w XVIII i XIX w., zniszczenia wojenne, ale przeżywał także okresy świetności i rozwoju gospodarczego. Obecnie dzięki lokalizacji węzła komunikacyjnego autostrad śródko-europejskich A1 (Gdańsk - Wiedeń) i A2 (Berlin - Moskwa) miasto stało się jednym z najważniejszych punktów komunikacyjnych tej części Europy. Stryków wraz terenami wiejskimi stanowi najlepiej rozwijającą się pod względem inwestycyjnym i gospodarczym gminę w Polsce.

Wydział Promocji i Rozwoju na podstawie publikacji „Monografia Miasta i Gminy Stryków”



WYDAWCA:

Gmina Stryków
ul. Tadeusza Kościuszki 27
95-010 Stryków
tel. 42 719 80 02
www.strykow.pl

W publikacji wykorzystano prace plastyczne i literackie zgłoszone
w ramach konkursów organizowanych przez Ośrodek Kultury
i Rekreacji w Strykowie i Urząd Miejski w Strykowie.

PROJEKT GRAFICZNY I DRUK:

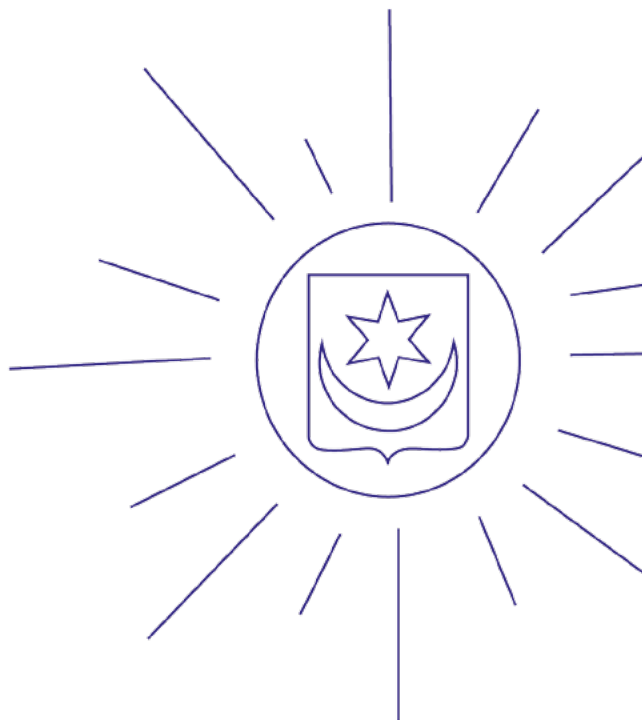
ul. Radzikowskiego 100J/51, 31-315 Kraków
tel.+48 12 353 01 68 / 501 46 80 50
e-mail: wydawnictwo@idgreklama.pl
www.idgreklama.pl

Nakład: 500 sztuk

ISBN:

COPYRIGHT BY Urząd Miejski w Strykowie

Stryków 2019



Spotkajmy się w
Strykowie

www.strykow.pl





ISBN: